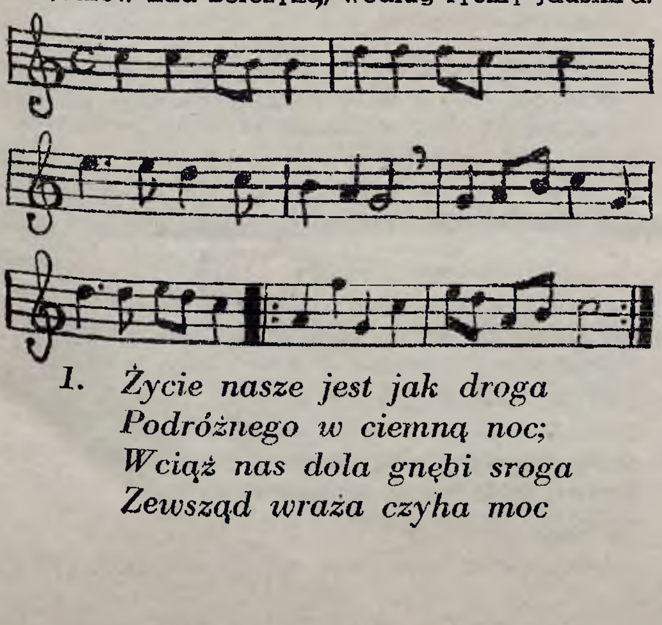


ROK I. W OBOZIE, NIEDZIELA, DNIA 22 WRZEŚNIA 1940 R. NR. 4.

„PIEŚŃ Z NAD BEREZYNY"

„Beresinalied" — pieśń dywizji szwajcarskiej z armii Napoleona, w r. 1812, zaczynająca się od słów „Unser Leben gleicht dem Wage"... Tłomaczenie jest prawie dosłowne, ale zarazem w rytmie i rymie oryginału, tak iż da się łatwo śpiewać na tę samą nutę. Winieta tytułowa „Gońca" przedstawia bój Szwajcarów nad Berezyną, według ryciny Jauslin'a.



1. *Życie nasze jest jak droga*
Podróżnego w ciemną noc;
Wciąż nas dola gnębi sroga
Zewsząd wraża czyha moc

2. *Ale naraz się rozwieje*
Wkoło nas ponury mrok,
A krzepiącej błysk nadziei
Raźny nam przywróci krok.

3. *Kto odważny, dalej z nami,*
Komu w drogę, temu czas.
Hen, daleko za górami
Lepsza dola czeka nas!

4. *Śmiało, żwawo, bracia drodzy,*
Z dusznych się obudźmy snów!
Jutro znowu słońce wschodzi,
Modre niebo ujrzym znów.

Tłumaczył
POGONICZ

SZLAKIEM ŚWIĘTEGO LEGIONU

Wojna domowa między kantonami konserwatywnymi i liberalnymi, z których pierwsze związały się z t. zw. Sonderbund, istotnie wybuchła wkrótce. Wtedy to kpt. Mielżyński przedłożył Sejmowi szwajcarskiemu memoriał, w którym Polacy oświadczyli gotowość bronienią Szwajcarii na wypadek interwencji zbrojnej państw »Świętego Przymierza«. To jednak nie nastąpiło; po zwycięstwie odniesionym przez gen. Dufour'a nad kantonami, które przystąpiły do »Sonderbundu«, ten ostatni został rozwiązany i pokój wewnętrzny przywrócony.

Tymczasem intrygi przeciw legionistom polskim trwały w dalszym ciągu, zmuszając Szwajcarię do czujnego postępowania i podjęcia dyplomatycznych kroków w celu uniknięcia powikłań z zagranicą. Powstał m. i. projekt przeniesienia Polaków do jednego z portów holenderskich i przewiezienia ich następnie do Anglii lub Ameryki. Obawiając się jednak zasadzki, legioniści zwrócili się z apelem do parlamentu, w którym dając wyraz swym obawom proszą o dalszą gościnność. I nie nadaremnie. Zostawiono Polaków w Szwajcarii z wyjątkiem tych, którzy dobrowolnie wrócili do Francji, korzystając z pośrednictwa i wpływów sławnej pisarki szwajcarskiej pani de Staël.

Oprócz Polaków gościła wówczas Szwajcaria politycznych emigrantów innych narodowości, przede wszystkim apostołów »Młodej Italii«, patronowanych przez sławnego patriotę włoskiego Józefa Mazziniego, który w tym czasie przybył do Szwajcarii. Działacze ci powzięli śmiały plan stworzenia na ziemi szwajcarskiej legionu, który miał podjąć wyprawę zbrojną przeciw Sabaudii, w celu pozbawienia tronu Karola Alberta i połączenia jego państwa z republikańskimi Włochami. Spiskowcy weszli z Polakami w porozumienie, które ułatwiała okoliczność, iż prawą ręką Mazziniego i duszą awanturniczej wyprawy był Ramorino, uczestnik poswtania polskiego z 1831 roku. Począwszy od 27 stycznia 1834, Polacy zaczynają się wydalać z przeznaczonych im obozów grupami po kilku ludzi, zmierzając dwiema drogami (jedną przez Neuchatel --Yverdon, drugą przez Fryburg) nad Leman w stronę Genewy, gdzie przygotowywała się wyprawa. Władze szwajcarskie szybko poznały grozę sytuacji, w jakiej kraj się znalazł przez nadużycie gościnności ze strony emigrantów. Trudności powiększał fakt, że w wielu miejscowościach, gdzie chciano aresztować Polaków, aby nie dopuścić do pogwałcenia neutralności, ludność stawała w obronie ich przeciw własnej władzy. W Nyon np. żołnierze milicji, wołając »niech żyje wolność, niech żyją Polacy!«, odmówili posłuszeństwa komendantowi, który kazał dać ognia do legionistów znajdujących się już na statku, mającym ich przewieźć na drugi brzeg jeziora. Wśród żołnierzy szwajcarskich było wielu takich, którzy brali udział w wojnach napoleońskich i wiele mieli do zawdzięczenia Polakom w czasie odwrotu z Moskwy, niektórzy zaś rozpoznawali nawet swych znajomych i dobrodziejów. W Genewie odbito aresztowanych i w tirumfie odprowadzono do granicy sabaudzkiej.

Źle zorganizowana, awanturnicza wyprawa spełzła na niczym, opanowanie Sabaudii i zdetronizowanie Karola Alberta okazało się zgoła niemożliwe, maleńka armia musiała się cofnąć do Szwajcarii, gdzie została rozbrojona w pierwszych dniach lutego 1834 roku.

Wyprawa sabaudzka rozległa się głośnym echem w całej Europie i wywołała niesłychaną burzę dyplomatyczną, która zwaliła się na Szwajcarię ze wszystkich stron Europy. Od Neapolu do Petersburga płynęły noty dyplomatyczne, wzywające rząd szwajcarski do wydalenia emigrantów, w szczególności legionistów polskich. Ci ostatni zwrócili się po doznanej porażce do rządu kantonu wodejskiego z prośbą o pozwolenie pozostania nad brzegami Lemanu, w m. Rolle. Prośbie tej jednak odmówiono, po czym rząd berneński zgodził się na ich powrót do tego kantonu, gdzie miasto Biel wystosowało specjalną petycję w tym względzie, wierne swej przyjaźni dla Polaków mimo nadużycia przez nich prawa gościnności. Jednakowoż utrzymanie »Świętego Legionu« w Szwajcarii okazało się niemożliwe. Nie dopuścił do tego kanclerz austriacki Metternich, któremu udało się przekonać rządy innych państw o konieczności usunięcia Polaków ze Szwajcarii. Równocześnie rząd francuski zezwolił na przejazd Polaków przez Francję w celu udania się dalej do Anglii, Portugalii, Egiptu lub Algeru, zapewniając im nawet fundusze potrzebne na drogę. Mimo protestu kantonu berneńskiego i półkantonu Basellandu, Polacy, których liczba znacznie zmalała po tych wszystkich wypadkach, zmuszeni zostali do opuszczenia granic Szwajcarii.

Tak się zakończył jeden z najciekawszych epizodów nie tylko w dziejach stosunków polsko-szwajcarskich, lecz w historii walk niepodległościowych XIX wieku. Dowodzi on jak silne są więzy przyjaźni polsko-szwajcarskiej, oparte na ukochaniu tych samych ideałów wolności.

Zadaniem nowej emigracji, która falą znacznie potężniejszą aniżeli przed stu laty napłynęła w obecnej wojnie na ziemię szwajcarską, jest przyjaźń tę rozbudować i utrwalać — korzystając z warunków niemniej korzystnych jak w owych czasach, bo ludność tutejsza odnosi się dzisiaj do nas niemniej serdecznie niż wtedy, przede wszystkim zaś unikać błędów, jakie pełnili członkowie »Świętego Legionu«, nadużywając szwajcarskiej gościnności.

Dr. ALFONS BRONARSKI

PUSZCZA

Chcąc uzmysłowić sobie całe piękno i bogactwo czarownego słowa Polska, musimy znać Jej wielką historię, Jej smutki i radości, Jej bogactwa i ubóstwa.

Warto więc czasami na chwilę zatrzymać nasze myśli i cofnąć je wstecz o tysiąc lat... i znajdziemy się w Polsce, ale Polsce pokrytej puszczami nieprzebytymi.

O jednej z takich puszcz, która przetrwała przez burze historii do naszych czasów — o puszczy Białowieskiej — chciałbym dziś kilka słów powiedzieć.

A kiedy wymówiliśmy słowo »Białowieża«, to zamknijmy na chwilę oczy i myślą cofnijmy się wstecz, do lasów legendarnych, kiedy to kolebka naszej państwowości właśnie pośród tych puszcz nieprzebytych a rozległych się rozpościerala. Puszcze te broniły nas głębią nieprzebytą, żywiły i odziewały. Zobaczmy siebie na przełomie XI wieku w puszczy Białowieskiej, opierającej się z jednej strony o rzekę Biebrzę i Hańczę, a z drugiej topiącą swój zielony włos w Wiśle i Bugu.

Początek nazwy puszczy Białowieskiej ginie w mrokach niepamięci ludzkiej. Kroniki notują, że pośród lasów niebotycznych książę Włodzimierz wołyński zamek wystawić kazał potężny, białą wieżą go ozdabiając. Jak mówi poeta »iżby mroki leśne rozświetlić, a zbłąkanemu wędrowcowi w kniejach leśnych drogę wskazać«.

W roku 1343 rozlegają się w puszczy rogi myśliwskie—to król Kazimierz Wielki łowy ogromne urządza.

Na ten też czas przypada ostateczny pogrom Jadźwingów, inaczej Jatwiagami zwanych, plemienia pochodzącego ze szczepu Lettonów, osiadłego nad brzegami Czarnej i Białej Hańczy. Plemienia bitnego, żyjącego z grabieży i łupów, po które sunęli lasami aż hen na żyzne ziemie sandomierskie, lubelskie i wyżynę Małopolski.

Rok 1409 wita w puszczy Białowieskiej króla Władysława Jagiełłę z wielkim księciem litewskim Witoldem, którzy tu na łowy z dworami swymi zjechali.

Na łowach tych, jak mówi kronikarz, »jeno łoś, niedźwiedź, żubr i tur, między rogami którego dwóch zbrojnych siąść mogło, padał pod razami oszczepów i dzid w walce równej, a podstępu nieznającej«. Autor ówczesny ma tu na myśli prawdopodobnie gatunek żubra długorogiego — Bison priscus. Żubr ten odznaczał się wielką rozpiętością rogów; gatunek jego niestety nie dotrwał naszych czasów, a opisać go możemy jedynie na podstawie wykopalisk. Czaszka tego gatunku żubra, wyłowiona w rzece Narwi, znajdowała się ostatnio w Przyrodniczym Muzeum Białowieskim.

Zadaniem tych łowów było zaopatrzyć 100 tys. armię polską, idącą pod Grunwald, w żywność. Dziennie, jak mówi historyk Długosz, spławiano 300 beczek solonego mięsa do Czerska, gdzie były główne magazyny królewskie. Jest to w dziejach naszej wojskowości bodaj pierwszy znany nam fakt zbiorowego zaopatrywania armii w żywność.

W roku 1426 jeszcze raz widzimy w puszczy króla Jagiełłę, który zjeżdża tutaj w otoczeniu dworu, chroniąc się przed »pomorem«, jaki wybuchł w kraju. Zaraza istotnie doszła do zachodnich granic puszczy i tam wygasła. W puszczy Jagiełło spędza czas na licznych polowaniach, na jednym zaś z nich, w pogoni za rannym niedźwiedziem, w uroczysku t. zw. »Jelenie Góry« (nazwa dzisiejsza »Jagiellońskie«) spada z konia i łamie nogę.

Król Zygmunt Stary w uroczysku »Stara Białowieża« buduje zamek myśliwski. Do dziś dnia w miejscu tym możemy znaleźć resztki wielkich budowli. W ślad za nim idzie król Stefan Batory, stawiając wielkie zamczysko w uroczysku zwanym »Zamczysko«, położonym w dzisiejszym nadleśnictwie Zwierzyniec.

Początek dzisiejszej osadzie Białowieża daje August III, ktory na wielkiej wykarczowanej polanie, zwanej »Polaną Białowieską« (przez środek której płynie rzeka Narewka), buduje pałacyk myśliwski. Do tego pałacyku król Stanisław August Poniatowski dobudowuje dwa pawilony, w których umieszcza pierwsze muzeum białowieskie. Niestety pałac, jak i zbiory spłonęły w roku 1820.

Król August III we wrześniu 1752 r. urządza w puszczy jedno z największych swoich polowań, w którym biorą udział panowie polscy i sascy. Na pamiątkę tego polowania August III kazał wystawić 6-łokciowy obelisk z piaskowca, na którym wyryto imiona i nazwiska ważniejszych osób biorących udział w polowaniu, jak również rozkład, t. j. ilość zabitej zwierzyny.

Ówczesny minister królewski Brühl, opisując to polowanie mówi: »Na specjalnym wzniesieniu, okrytym purpurą, zasiadła królowa i król. Obok stanęli zaproszeni goście, a na dole po bokach hajducy konni w kubrakach suto srebrem i złotem wyszywanych, którzy śmierć każdego zwierza głośnym trąbieniem oznajmiali. Królowa raczyła ubić własnoręcznie żubrów 42«. Jest to cyfra prawdopodobnie przesadzona przez Brühla.

W XVI wieku puszcza została po raz pierwszy pomierzona i podzielona na tak zwane straże, a teren jej nazwano »Królewszczyzną«. Cały jej obszar był traktowany do czasów rozbiorów Polski jako wielki rezerwat łowiecki.

Nadchodzą chwile ciężkie dla Białowieży. Katarzyna II, carowa Rosji jednym pociągnięciem pióra odcina od puszczy obszar około 40.000 ha i każe natychmiast wyciąć, a uzyskaną w ten sposób ziemię darowuje rosyjskim generałom, zasłużonym w ujarzmieniu Polski. Klęska za klęską zaczyna spadać na puszczę. W roku 1811, nie gaszona przez nikogo, płonie przez cztery miesiące. Liczne oddziały wojska, przeciągające przez puszczę, niszczą setkami zwierzynę.

W tych strasznych czasach przeżywa jednak puszcza i chwile piękne. W roku 1831 ciągną tędy barwne szwadrony gen. Dembińskiego i Różyckiego, które po upadku sprawy narodowej na Litwie posuwają się w kierunku Królestwa. Generał Chłopicki pod Hajnówką wycina w pień tysiąc piechoty rosyjskiej, zabiera działa, a rozbitków goni aż hen poprzez puszczę do Browska. W pogoni tej bierze udział kompania 4 pułku piechoty, tak zw. »Dzieci Warszawy«.

Rok 1863 zastaje puszczę przygotowaną do walki z Rosjanami. Oddziały powstańcze, prowadzone przez straż leśną, przebiegają jak duchy poprzez bagna i haszcze, napadając i niszcząc nieprzyjaciela, gdzie się da. A kiedy cały kraj konał pod ciosami wroga, nad puszczą długo jeszcze, jakby w bastionie zieleni, powiewał dumnie sztandar powstańczy. Puszcza nie poddała się, broniła się nie uznając słowa — nie-

wola. Osłaniała zdradliwymi bagnami swoich obrońców, zawsze czujna i groźna dla nieprzyjaciół, zazdrośnie strzegąca swoich tajemnic.

Imiona generałów: Chłopickiego, Dembińskiego, Różyckiego, partyzantów Ronki, Houwalda i innych bohaterów możemy po dziś dzień w poszumie jej wyłowić. A pieśni o nich i o puszczy ujęte w dziełach Mickiewicza, Sienkiewicza, Korsaka i Glogiera, zawsze są dla nas nowe i nieśmiertelne. Tysiące opowiadań o zmaganiach się powstańców w tych czasach krąży po dziś dzień pośród ludu, osiadłego w puszczy. Oto jedno z nich: »Oddział powstańców pod wodzą kapitana Houwalda, otoczony ze wszystkich stron przez kozaków bronił się do ostatniego naboju, a kiedy tych zabrakło, powstańcy otoczyli się brykami i podpalili je, przekładając śmierć w płomieniach ponad niewolę". Miejsce to, nazwane na pamiątkę uroczyskiem »Bryki«, znajduje się w Białowieskim Parku Narodowym.

Po upadku powstania puszcza ostatecznie przechodzi w całości pod zarząd rosyjski. Będąc królewszczyzną wchodzi w skład prywatnych dóbr carskich, t. zw. apanaży. Car Aleksander II, zjeżdżając na polowania, zatrzymuje się w domku dawnego polskiego leśniczego w puszczy, który to domek z czasem zamieniono na „muzeum pamiątek" po Aleksandrze II. Aleksander III nie zadowalnia się małym pałacykiem leśnym. Każe on wybudować wielki pałac myśliwski na fundamentach dawnego pałacu królewskiego. Kiedy po raz pierwszy pokazano mu nowy pałac car, zwracając się do architekta, zapytał: „A eto czto za koniusznia" (Co to za stajnia?)

Architekt po tych słowach podobno popełnił samobójstwo.

Jest również ciekawa wzmianka z pobytu w Białowieży w roku 1901 sławnej naszej powieściopisarki Elizy Orzeszkowej, która podczas zwiedzania pałacu zapytała wręcz przewodnika, Moskala:

— Co by należało zrobić w tym tak wielkim a mało użytecznym gmachu, jakim jest pałac w puszczy Białowieskiej, z chwilą gdy Polska odzyska niepodległość?

Pytanie było postawione tak nagle, że oprowadzający Orzeszkową Rosjanin nie umiał się zdobyć na odpowiedź. Dała ją dopiero historia.

Po odzyskaniu niepodległości założono tu Muzeum Przyrodnicze Puszczańskie, pokoje reprezentacyjne P. Prezydenta Rzeczypospolitej i umieszczono Państwową Szkołę dla Leśniczych, zadaniem której było wychowanie kadr leśników — obywateli we właściwym środowisku.

W roku 1915 puszczę zajmują Niemcy, którzy w ciągu swej krótkiej 3 i pół letniej gospodarki wywieźli cztery miliony metrów sześciennych drzewa, a więc blisko 6 procent powierzchni puszczy zostało wycięte w pień. Ze ścian pałacu zdarto dębowe boazerie i wywieziono wraz z wspaniałymi majolikowymi kominkami. Z wielkiej ilości pozostałych odpadków wylęgły się masy szkodnika leśnego, szczególnie t. zw. kornika-drukarza, który począł niszczyć straszliwie drzewostany świerkowe.

Dzisiejszy obszar Białowieży obejmuje łącznie z sąsiadującą puszczą Świsłocką 1400 km2. O ile dawniej cały obszar puszczy był traktowany jako rezerwat łowiecki, o tyle dziś pozostawienie jej jako rezerwatu było niemożliwe.

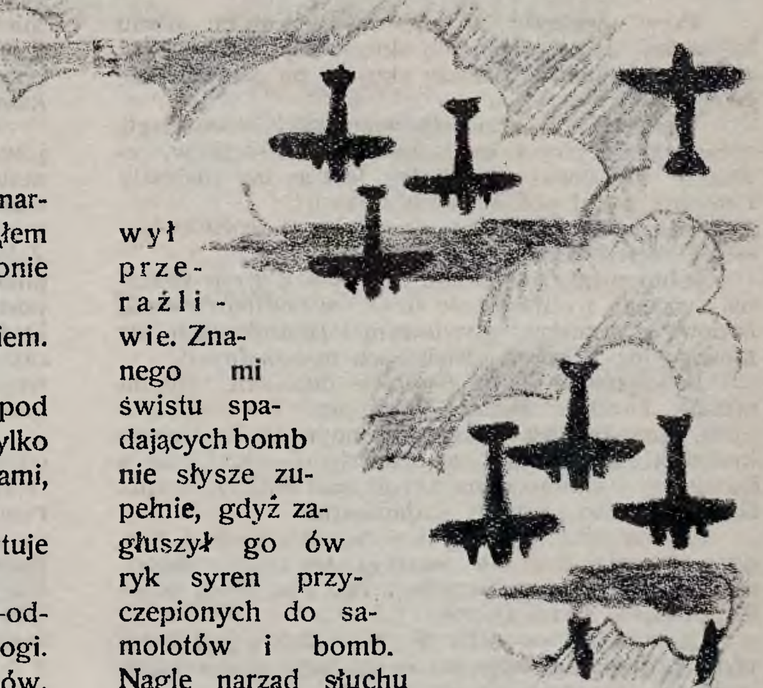
Leśna administracja polska postanowiła przynajmniej część puszczy zachować w stanie pierwotnym, by przekazać potomności dawną knieję polską, znaną dla wielu już tylko z opowiadań i baśni. W roku 1921 komisja pod przewodnictwem prof. Szafera wydzieliła po środku puszczy obszar 44 km2, który nazwano Parkiem Narodowym, tworząc w ten sposób żywy pomnik przyrodniczy, mający za sobą wymowę wieków.

Park Narodowy wyjęto spod gospodarki człowieka w tym sensie, że żadne prace, jak naprzykład: zręby, odnowienia czy jakakolwiek pielęgnacja, jak również polowania są wzbronione. W ten sposób Park Narodowy potraktowano jako żywe muzeum przyrodniczo-leśne i laboratorium naukowo-doświadczalne dla prac nauki przyrodniczej, nauki zaś leśnictwa w szczególności. Na czele Parku Narodowego postawiono znanego z wielu wydawnictw w kraju i za granicą dr Karpińskiego, który całą duszą pracy tej się oddał. Przedstawiciele bardzo wielu państw przybywali do puszczy, by w niej zapoznać się z czarem prawdziwej, nieskażonej ręką człowieka przyrody, pełnej tajemniczego uroku i baśni, a ukrywającej w sobie wspaniały, jeszcze nieznany często dla świata materiał naukowy. Poza Parkiem Narodowym utworzono w puszczy kilka pomniejszych z nim związanych rezerwatów, zarówno roślinnych jak i zwierzęcych. Najważniejsze z nich to rezerwat żubrów, w którym dochowaliśmy się 17 sztuk tego królewskiego zwierza. Dalej rezerwat niedźwiedzi i dzikiego konika leśnego t. zw. tarpana Equs Gmelini Var Silvatica (rezerwat ten był pod szczególną opieką prof. Vetulaniego, a z ramienia wojska Departamentu Remontu) oraz rezerwat łosi.

Ogn. ROMAN JASIŃSKI d. n.



Nalot



Po trzygodzinnym, rozczłonkowanym marszu w spiekocie czerwcowego słońca osiągnąłem o godzinie 16.15 kompleks lasów w rejonie Baccarat.

W głębi cały las zapchany był wojskiem. Na skraju pusto, cisza, chłód.

Cisza... Co za rozkosz położyć się pod drzewem w spokoju, nie myśleć nic, tylko wchłaniać w siebie tę ciszę całymi godzinami, całymi dniami...

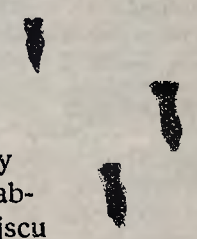
— Jak długo będziemy tu stali? — zapytuje mnie podoficer służbowy.

— Nie wiem, na razie nie wyprzęgać — odrzekłem i ruszyłem w kierunku przyleśnej drogi.

Nagle usłyszałem b u c z e n i e samolotów. Spojrzałem w górę — lecą.

Jeden, dwa, trzy, pięć, dziewięć... — liczę; jedną za drugą, jedna za drugą lecą eskadry nieprzyjacielskie nad las. Całe niebo zakrywa się samolotami. Przestałem liczyć. Opadły las niczem bąki i ociężałym lotem krążą nad nim, a niektóry z nich przechyla się z boku na bok, przepatrując w ten sposób wnętrze lasu.

Raptem odezwał się przerażający ryk syren. Ze sto ich chyba odezwało się jednocześnie, po tym więcej, jeszcze więcej, później wszystko już wyło: konie, ludzie, drzewa, działa, cały las w y ł p r z e r a ź l i w i e. Znanego mi świstu spadających bomb nie słysze zupełnie, gdyż zagłuszył go ów ryk syren przyczepionych do samolotów i bomb. Nagle narząd słuchu jakby przestał działać. Już nic nie słyszę, tylko szum w uszach, potężny, rozsadzający czaszkę szum pozostaje nadal.



Opodal widać lecące w góre drzewa i jakieś przedmioty sprzętu wojskowego. Co słabsze siła podmuchu na miejscu w pył rozniosła.

Widać jak całe połacie lasu kłaniają się do samej ziemi, następnie dzwigają się powoli, powoli i tylko do połowy. Nigdy się już zupełnie nie wyprostują. Wszystko wokoło wpadło w jakiś wisielczy tan, podskakując wysoko, wysoko, po tym opadało z trzaskiem na ziemię, rozbijając się o nią.

A ziemia, choć szarpana wybuchami, uderzeniami — pozostaje w spokoju. Spokojem swym jakby przyciągała do siebie, jakby mówiła: „Pójdź, przytul się do mnie, wnijdź we mnie, żadna cię siła podmuchu nie zdoła wyrwać z mojego łona. Pojdź, przytul się, ja matka dla wszystkich jednaka jestem“.



Stopniowo wszystko przycicha. Niebo przeciera się, eskadry odlatują. Na ziemi słychać jęki i rzężenia...

Nalot trwał czternaście i pół minuty.

„CZUCZŁA“

ODPOWIEDZI REDAKCJI

St. strzelec P. Aksel, Dürrenroth: Z przyczyn od nas niezależnych z wiersza nie skorzystamy.

Ogniom. R. Jas., Pfaffnau: wykorzystamy.

Plut. podch. K. Vinc., Walterswil: Wiersz, z którego zostało skreślone dwa wiersze, zamieścimy.

K. Stadniczenko Madiswil: Czekamy artykułów.

P. Włodz. Grzyb. Gondziszwil: Co do nadesłanych wierszy odpowiemy Panu później. Co do „Rozmowy z przed kilku wieków“ -- nie skorzystamy. Nie możemy zamieszczać utworów o tendencjach politycznych, poza tym musi Pan pamiętać o przystosowaniu swych prac do poziomu przeciętnego czytelnika.

REDAKCJA

ZWIERCIADŁO ŚWIATA

Przy zupełnym zastoju w operowaniu siłami lądowymi, doczekaliśmy się okresu wojny, w którym ogromne zmagania lotnicze skupiły na sobie uwagę całego świata.

Wprawdzie komunikaty walczących stron ciągle wymieniają cyfry tonażu zatapianych statków, jednakże właściwe »dni floty« jeszcze nie nadeszły i żyjemy nadal pod znakiem skrzydeł.

Natężenie walk wzmogło się, lecz przez zwiększenie częstliwości i długości nalotów.

Jednocześnie zawziętość walczących stron znacznie wzrosła i objawia się nawet w bombardowaniu budowli o znaczeniu narodowym i pomnikowym, nie mówiąc już o całych dzielnicach mieszkalnych.

Najcięższe szkody poniosły ostatnimi dniami miasta: Londyn, Berlin i Hamburg. Do uszkodzonych pomnikowych budowli Londynu należy pałac królewski Buckigham, gmach Izby Lordów oraz 5 kościołów i 2 muzea, na terenie zaś Berlina: brama Brandenburska i gmach parlamentu.

Liczba ofiar w zabitych i rannych pośród ludności cywilnej dosięgała ostatnio paru tysięcy dziennie, podczas gdy miljonowe armie obu stron pozostają prawie nienaruszone.

Oczywiście wszystko to co się dzieje jest wstępem do przygotowującego się ogólnego niemieckiego uderzenia na angielskie wyspy, który to cios może mieć znaczenie decydujące.

Według wiadomości, nadchodzących z Afryki, równolegle do niemieckiego ataku na Anglję, przygotowuje się włoskie uderzenie na Egipt, czego dowodzą ruchy 3 armii, pozostających pod rozkazami gen. Grazziani, wytrawnego znawcy wojny kolonialnej i trudnych operacyj w pustyni. Wprawdzie pomiędzy państwem włoskim, a rządem Egiptu nie istnieje stan wojenny, lecz stosunki dyplomatyczne są zerwane, a za powód do przypuszczenia ataku służą skupienia sił brytyjskich na obszarze sprzymierzonego z Anglją Egiptu. Celem operacji włoskich jest nietylko zdobycie słynnych z żyzności nizin nad Nilem, lecz również najkrótszej drogi wodnej przez kanał Sueski, łączącej Anglję z Indiami i Australją.

Przechodząc do spraw dotyczących innych krajów wspomnieć musimy, że zmiana ustroju w Rumunii zakończyła się wyjazdem króla Karola, który udał się przez Włochy do Portugalii. Odjazdowi towarzyszyło ostrzelanie jego pociągu przez członków Żelaznej Gwardii nad granicą jugosłowiańską. Panem położenia został nowy dyktator generał Antonescu, postać wybitna, którą zmienne fale rumuńskiej polityki przerzucały z wysokiego stanowiska ministra, czy szefa sztabu generalnego za więzienne kraty, by wreszcie stamtąd powołać go na szefa rządu, w chwili groźnej dla niepodległego bytu państwa.

Nowy dyktator okrojonej Rumunii spotyka się odrazu z bardzo trudnymi zagadnieniami, które wytwarza nacisk sąsiadów; ostatnie zajścia na rosyjsko-rumuńskiej granicy oraz rosnące żądania niemieckiej mniejszości stanowią niebezpieczne rafy dla sternika państwowej nawy. Jednocześnie Rosja oficjalnie zgłosiła chęć wzięcia udziału w naradach, mających na celu stworzenie nowego statutu dla uregulowania żeglugi na Dunaju. Rozmowy takie toczą się już od 5 b. m. w Wiedniu na wniosek Niemiec; mają one na celu zastąpienie dotychczas obowiązującego układu, będącego bodaj ostatnim jeszcze niezerwanym ogniwem traktatu wersalskiego, nowym porządkiem rzeczy.

Rokowania francusko-japońskie w sprawie udzielenia Japonii pewnych ustępstw i praw w kolonii Indochiny zostały świeżo zerwane przez admirała Decoux. Otrzymuje on wprawdzie polecenie od rządu w Vichy, musi jednak się liczyć z nastrojami miejscowej ludności, sympatyzującej z ruchem walki czynnej generała de Gaulle.

Na powyższym tle przyszłość przedstawia się ciemno i zapewne wielkie wydarzenia są jeszcze przed nami.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

W ubiegłym tygodniu okryte zostały żałobą dwa obozy internowanych polskich w Szwajcarii, przez śmierć niespodzianą dwu młodych żołnierzy, którzy snem wiecznym spoczęli przedwcześnie na ziemi szwajcarskiej.

10 września odbył się pogrzeb w obozie Meikirch, koło Berna, ś. p. Stanisława **Szymańskiego**, starszego strzelca, VI pułku, 1 kompanii części karabinów maszynowych, liczącego 25 lat. Zmarły zaciągnął się do armii polskiej we Francji, gdzie stale mieszkał wraz z rodzicami swymi w Wittelsheim, w Alzacji. W służbie odznaczał się wielką sumiennością w wykonaniu swych obowiązków oraz solidnością charakteru, dzięki którym umiał pozyskać sobie zawsze sympatię i uznanie swych przełożonych oraz kolegów. Uczuciom tym dali wyraz mówcy między innymi delegat Poselstwa R. P. w Szwajcarii, którzy nad grobem zmarłego wygłosili przemówienia. W pogrzebie uczestniczył też brat zmarłego, również żołnierz polski internowany w innym obozie w Szwajcarii. Ś. p. Szymański zmarł wskutek nieszczęśliwego wypadku, w nurtach Aary.

Dnia 14 września pochowano w obozie w Sumiswaldzie ś. p. Czesława **Skowrona**, starszego strzelca z cenzusem, IV pułku strzelców warszawskich, liczącego 22 lat. Zmarły pochodził z Krakowa. Jako motocyklista łącznik w batalionie, odznaczył się w wojnie we Francji ogromną odwagą, zwłaszcza pod M... Motocykl jego miał 8 przestrzeleń. Podany też został przez swoje dowództwo do odznaczenia. Z zawodu medyk, marzył dostawszy się do Szwajcarii o możności kontynuowania stych studiów w tym kraju, o czym świadczy list pisany na kilka dni przed śmiercią. W pogrzebie, który odbył się po uroczystym nabożeństwie w kościele, wzięli udział wszyscy internowani obozu w Sumiswald oraz orkiestra przybyła z Lützelflüh, jakoteż dowódcy zmarłego, reprezentant Poselstwa R. P. oraz chór internowanych wykonał szereg pieśni.

W obydwu pogrzebach wzięły też udział szwajcarskie oddziały wojskowe z oficerami na czele.

Na trumnach obydwu zmarłych złożono liczne wieńce.

Na obcej lecz zaprzyjaźnionej nam ziemi wyrosły dwie polskie, świeże mogiły. Świadczyć one będą o męstwie polskiego żołnierza w krainie, która wojny nie zna, lecz cnoty żołnierskie ceni, jako zadatek pokoju i ładu. Myśl nasza idzie ku osieroconym rodzinom ś. p. obydwu zmarłych. Niech im pociechą będzie świadomość, że obaj dobrze zasłużyli się Ojczyźnie i pozostawiają po sobie pamięć nie tylko dzielnych i walecznych żołnierzy lecz także drogich kolegów i miłych towarzyszów broni.

Cześć Ich pamięci! B.

4 Lekcja języka niemieckiego

Znaleźliśmy się w nielada kłopocie. Otrzymaliśmy pocztówkę i papierosy od jednego z naszych znajomych i musimy mu odpisać po niemiecku. Niestety nie mamy jeszcze wystarczająco dużego zapasu słówek. Uzupełnijmy go szybko!

Nasamprzód powiększeniem naszego zespołu rodzinnego.

der Bruder — brat
die Schwester — siostra
der Grossvater — dziadek
die Grossmutter — babka
der Enkel — wnuk
die Enkelin — wnuczka
der Schwiegervater — teść
die Schwiegermutter — teściowa
der Schwager — szwagier
der Vetter — kuzyn
der Neffe — bratanek, siostrzeniec
die Nichte — siostrzenica, bratanica
der Sohn — syn
die Tochter — córka
die Eltern — rodzice
der Brief — list
die Postkarte — pocztówka
die Briefmarke — znaczek pocztowy
die Zeitung — gazeta
mein, meine, mein — mój, moja, moje
meine — moi, moje
mir — mnie, mi
dein, deine, dein — twój, twoja, twoje
deine — twoi, twoje
dir — tobie, ci
gesund — zdrowy
krank — chory
heute — dzisiaj
gestern — wczoraj
morgen — jutro
der Gruss — pozdrowienie
die Grüsse — pozdrowienia
in Gefangenschaft — w niewoli
für — za, na
auch — także, również
aus — z
der Bleistift—ołówek
der Stuhl—krzesło
der Ofen—piec
der Boden—podłoga
die Feder—pióro
die Kreide—kreda
die Tafel—tablica
die Decke—sufit
die Wand—ściana
das Papier—papier
das Fenster—okno
das Tintenfass—kałamarz
das Lineal—linja
das Pult—katedra
genug — dosyć

Rzeczywiście dosyć!

Wracając do naszych zasad o wymowie niemieckiej z 3 lekcji, muszę Wam zwrócić uwagę, że zakradł się do niej chochlik i zabrał nam jedno słówko. Mianowicie „ch" wymawia się jak: twarde „ch" w języku polskim np. acht, Buch, Dach hoch — wysoki.

Poza tym jednak:
„ch" wymawia się również jak „ch" miękkie (ś) np. ich, gleichfalls, Eiche — dąb, „ch" wymawia się również jak „k" wyrazach pochodzenia greckiego np. Charakter (karakter) charakter, Cholera—cholera, Chor—chór. „ch" wymawia się wreszcie jak „sz" w wyrazach pochodzenia francuskiego np. Chauffeur —szofer, Chaussee—szosa, Chef—naczelnik.

Dalszymi zasadami wymowy są:
„sch" wymawia się jak **„sz"** np. **Schwester, Schwager, schön,**
„sch" wymawia się jak **„sch"** np. **Hauschen**—domek, **Mäuschen**—myszka,
„st" wymawia się jak **„szt"** np. **sterben**—umrzeć, **Student** — Student,
„st" wymawia się jak **„st"** np. **gestern, Schwester, bester—najlepszy,**
„ss" wymawia się jak **„s"** np. **Gruss, gross, schliessen**—zamykać,
„ou" wymawia się jak **„u"** w wyrazach pochodzenia francuskiego np. Cousine, Oouvernement — guwerneman gubernatorstwo,
„h" wymawia się jak **„h"** krtaniowe np. **haben, husten**— kaszleć, **holen**—iść, pójść
„h" nieraz oznacza tylko długość poprzedniej samogłoski np. **Sohn**—zoon, **Ehre**—honor.

Tyle na dziś o wymowie. A na zakończenie lekcji podam Wam, drodzy uczniowie, do zrobienia pierwsze tłumaczenie na niemiecki!

„Kochany Przyjacielu! Dziękuję Ci za Twoją piękną pocztówkę i za papierosy. Powodzi mi się dobrze. Jestem zdrów. Mam list z Lublina. Moi rodzice są również zdrowi. Mój brat jest niestety w niewoli. Serdeczne pozdrowienia Twój Janek."

Niech każdy z Was przetłumaczy list ów do następnej lekcji. Lecz uczciwie, to jest nie odpisując do sąsiada! Pracujcie samodzielnie! Zato radość będzie tym większa.



HUMOR



KRZYŻÓWKA

1 K	a	2 m	c	z	3 a	4 t	k	5 a
6 o	s	a	■	■	7 b	o	ë	r
ś	■	8 l	i	■	9 o	m	■	y
c	■	■	■	■	■	■	■	t
i	■	■	10 l	■	11 S	■	■	m
u	■	12 d	e	■	13 a	14 r	■	e
s	■	15 ó	w	■	16 n	a	■	t
17 z	18 o	g	■	19 d	■	20 z	21 ł	y
22 k	d	■	23 l	e	24 i	■	a	k
25 o	a	z	a	■	26 m	a	p	a

E. R.

POZIOMO:

1. Półwysep w Syberii.
6. Owad.
7. Mieszkaniec połudn. Afryki.
8. Pół imienia „Lili".
9. 2 pierwsze litery najbardziej znanej marki zegarków szwajcarskich.
12. Przed nazwiskiem oznacza tytuł szlachecki we Francji.
13. Miara powierzchni.
15. Zaimek nieokreślony (O=Ó).
16. Przeciwieństwo przysłówka „pod".
17. Imię króla Albanii.
20. Inaczej: niedobry.
23. Rodzajnik określony rodzaju męskiego w języku francuskim.
25. Znajduje się na pustyni.
26. Potrzebna każdemu oficerowi podczas działań wojennych.

PIONOWO:

1. Nazwisko bohatera polskiego, który żył przez długi okres swego życia i umarł w Szwajcarii.
2. „Źle" po francusku.
3. Miasto w Finlandii.
4. Imię własne angielskie.
5. Rodzaj nauki matematycznej.
10. Król zwierząt.
11. Rzeka w Polsce.
12. Gatunek psa.
14. Liczebnik.
18. Rodzaj poezji.
19. Jak 12.
21. Tryb rozkazujący od inaczej „chwytać".
23. Nuta w gamie.
24. Przyimek w języku niemieckim, rządzący 3-im przypadkim.

Rozwiązanie szarady z poprzedniego numeru

1. Oś. 2. Or-ot. 3. Obłuda. 4. Ornament. 5 Ogórek. 6. Owca. 7 On.

Sprostowanie łamigłówki z Gońca Obozowego Nr 2

W punkcie 11 łamigłówki z Gońca Obozowego Nr 2 winno być Eugenia, a nie Ewangelia.

M. O.

W KAWIARNI

Pan Skąpski, przychodząc do kawiarni, zamawia szklankę herbaty, do której ku oburzeniu kelnerów zjada przyniesioną ze sobą bułkę. Po chwili pyta się jednego z nich:
— Dlaczego tu nie gra orkiestra?
— Jak pan przyniesie gramofon, to wtedy będzie orkiestra — odpowiada zapytany kelner.

DOBRZE SOBIE PORADZIŁ



Pan Kufelek, będąc podpity, wraca do domu i po drodze uderza głową w latarnię. Zatrzymuje się, przeprasza i idzie dalej.
Po paru następnych zderzeniach się z latarniami, pan Kufelek staje i mówi:
— No, muszę tu zaczekać aż ta cała procesja przejdzie.

UWAGA! „Goniec Obozowy" nie może być pod żadnym pozorem wysyłany zagranicę.

SERVICE DES JOURNAUX D'INTERNÉS. PLT. POZZY. 2me INSP. TER.